

Kolejne propozycje



Co za miły!

Przed nami trzy ostatnie dni spotkań lalkarzy. W programie piątkowych pokazów znalazły się następujące widowiska:

Państwowy Teatr Lalek „Fraszka” z Warszawy wystawi sztukę N. Gerneta i T. Górewicza pt. „Gegorek” w reżyserii W. Fijewskiego i scenografii J. Gorazdowskiego — kino „Forum”, godz. 13.

Teatr Dzieci Zagłębia z Bezdina — „Czarodziejski młyn” A. i J. Afanasjewów w reżyserii G. Lewandowskiego, do scenografii A. Fichiny-Chelkowskiej — Teatr Dramatyczny, godz. 10.

W SOBOTE (10 listopada) obejrzymy:

Państwowy Teatr Lalek „Czerwony Kapturek” z Olsztyna w sztuce Hanny Januszewskiej, do „Krzyszka” w reżyserii J. Z. Wronińskiego, scen. J. Rybińska — sala „Forum”, godz. 13.

Państwowy Teatr Lalek „Pinochio” z Łodzi, który zaprezentuje „Skaczącą myszkę” B. Patena w reż. B. Rzymkiewicz i do scen. B. Tomaili.

Lalkarze pokażą swoje spektakle również w terenie.

9 listopada (W PIĄTEK):

Teatr „Arlekin” z Łodzi wystawi „Smoka i Królewne” w GOK w Boćkach — godz. 12 i 14.

Zamiast kieleckiego „Kubusia”, który odwołał swój udział w przeglądzie w So-

kółce wystąpi Robotniczy Teatr Lalki i Aktora „Swierszcz” z Lublina ze spektaklem pt. „Przygody Smoka Obruszonego” — godz. 11 i 13.

Scena Lalkowa Lubuskiego Teatru z Zielonej Góry pokaże w Elku „Małą rozmowę o wielkich sprawach” — sala kina, godz. 13 i 15.

„Pinochio” z Łodzi grać będzie w WDK w Łomży „Przygody Robinsona Rumajsa” — godz. 11 i 13.

„Baj Pomorski” z Torunia

zawiezie do Kolna spektakl pt. „Tymoteusz i fabryka” — MGOK, godz. 12 i 14.

10 listopada (W SOBOTE):
Teatr Lalek „Tęcza” ze Słuska zaprezentuje w Hajnówce widowisko pt. „Dambroka i Gryf” — Hajnowski Dom Kultury, godz. 11 i 13.30.

Gdańska „Miniatura” pokaże w Suwałkach „Szopkę krakowską” — sala kina, godz. 13 i 15.

(olp)
Fot. ROMAN SIENKO

Łódzka konferencja Rady Głównej Federacji Stowarzyszeń Naukowo-Technicznych NOT z udziałem delegatów na ostatni Kongres Techników Polskich przyniosła dość zaskakujący plan ocen i burzliwych dyskusji. Aktywna obecność przedstawicieli najwyższych władz państwowych z premierem Wojciechem Jaruzelskim podniosła rangę tego spotkania, zaplanowanego zresztą przed dwoma laty na Kongresie, jako forum podsumowujące na półmetku realizację uchwał i wniosków. Krytyczna sytuacja krajowego postępu technicznego znalazła znów wyraz w szeregu wypowiedzi, których sens i klimat próbujemy zasygnalizować w redakcyjnej dyskusji.

Wzięli w niej udział uczestnicy narady, a zarazem Kongresu: przewodniczący Rady Wojewódzkiej Federacji SNT NOT w Białymstoku — **MIECZY-SŁAW KULCZAKOWICZ**, przewodniczący Zarządu Oddziału Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Komunikacji — **ZBIGNIEW ŁOPIANECKI** oraz przewodniczący Oddziału Wojewódzkiego Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Rolnictwa — **TADEUSZ MOCARSKI**. „Gazetę Współczesną” reprezentował **ANDRZEJ POLAKOWSKI**.

RED: — Dobór delegatów na październikowe spotkanie dokonany przez Zarząd Główny NOT, a także próba przeforsowania „ugłaskanej” uchwały skłaniała do przypuszczeń, że organizatorzy pragnęli jak najmniejszą wysiłkiem, bez tarć i zgrzytów, odłaskawać plik tematów rozliczeniowych. Czyżby było to mylne wrażenie?

M. KULCZAKOWICZ: — Ma pan chyba rację. Przykre doświadczenia w pracy nad gospodarczymi innowacjami nabrzmiały na tyle, że nikt z dyskutantów nie próbował nawet tłumić swego nienokoj. Uznano powszechnie, że wiele istotnych uchwał Kongresu Techników Polskich nie doczekało się realizacji. Przypominano też, że jesteśmy na drodze do... zaprzęśnięcia cenowego dorobku sprzed dwóch lat.

T. MOCARSKI: — Dlatego uznaliśmy, że przygotowany wcześniej projekt uchwały jest zbyt ogólnikowy, niedopracowany, że pomija szereg ważnych wniosków.

Z. ŁOPIANECKI: — I zrodził się precedens. Ten wykluczony tekst nie został zaakceptowany i narada zakończyła się bez uchwały.

M. KULCZAKOWICZ: — Jeden z dyskutantów stwierdził nawet wprost, że wicepremierowi Zbigniewowi Szalajdzie przykro jest zapewne słuchać tak ładnego podsumowania debaty, na której हुआ od krytyki i sensownych propozycji. Dlatego zobowiązaliśmy Radę Główną do przygotowania nowego, rzetelnego dokumentu. I choć nie on jest najważniejszy, to przecież sam konflikt dobrze odzwierciedla nastroje, rzeczowość opinii i odporność środowiska technicznego na rozmyślanie ważkich kwestii w fali ogólników.

RED: — Obawiam się, byśmy dziś sami nie utknęli w powtarzających się osadach...

T. MOCARSKI: — Stawiam jasno i miło kwestię roli „Mimo” kongresowego dopingu i rządowych uchwał 30 proc. środków na rolnictwo pochodzących z budżetu państwa nie zostało wykorzystanych. Jak w tej sytuacji mówić o technicznym poziomie gospodarki wiejskiej i jak można pominąć to w końcowych wnioskach?

M. KULCZAKOWICZ: — Jeszcze precyzyjniej nicowalimy problemy rachunkowe, które w zakładach pracy sprawiają, że postęp zyskiwania się nie opłaca. Weźmy efekt działania racjonalizatorów, którzy „odechudzą” albo unowocześnią wyrob, bądź sam proces jego wytwarzania. Cena umiarkowana gotowego towaru oparta jest na kosztach uzasadnionych, a nowatorskie rozwiązania są w stanie wyraźnie obniżyć te koszty. Wypadało-

by wtedy zredukować cenę i producent natychmiast stracił. Podpowiadaliśmy już nieraz, że jeśli chcemy zainteresować kierownictwa zakładów tak rozumianym postępem, powinniśmy wówczas utrzymać cenę wyrobu, a finansowe efekty innowacji przeznaczyć na fundusz rozwoju przedsiębiorstwa, a więc także na dalszy postęp techniczny.

Doskwiera nam często również system rozliczania produkcji finalnej. Upraszając sprawę: jeśli we włókiennictwie płacimy za tonę towaru, to znikają nam z pola widzenia

inny nastroj, bo spotkanie podbudowało moje zaufanie do NOT i do władzy, bo co innego słyszeć, a co innego widzieć i uczestniczyć w poszukiwaniu rozwiązań najważniejszych dyalektów przez rząd.

Przez dłuższy czas opowiadałem się w swoim „Pekase” za utrzymaniem biura technologicznego — konstrukcyjnego, choć silna była presja pozostałych części załogi: „zlikwidować damozgady”, „zlikwidować więcej forsy do podziału”. Kto jednak w takiej sytuacji dbać będzie o perspektywę przedsiębiorstwa?

podobne błędy narastają od lat.

M. KULCZAKOWICZ: — Potrzebny jest więc doping do racjonalnego myślenia, bo wydajność pracownika ma swoje granice, a istotny wzrost produkcji osiągnąć można tylko w drodze postępu technicznego. Okazuje się, że doping w postaci udziału w nadaradzie najwyższych władz, przydał się także placowym decydom. Po długiej ciszy w przeddzień październikowego spotkania minister Pracy, Plac i Spraw Socjalnych sporządził „wytężone”. Wynika z nich zapowiedź przywrócenia sensownych proporcji placowych w zakładach. Technik zarabiał ma docelowo od 1 do 1,4 średniej płacy zespołu przezeń kierowanego, lub średniej płacy w przedsiębiorstwie. Inżynier zaś w granicach od 1 do 1,6.

RED: — Fakt narodzin takiego dokumentu przyjać trzeba z uznaniem, bo jest unikalny. Nie przeceniałbym jednak intencji jego twórców, bowiem wydaje mi się, że nie został dostatecznie przemyślany, zwłaszcza w fazie realizacyjnej. Obawiam się, że teraz zacięniemu górnemu poszukiwaniu sposobów wprowadzenia w

strumień wypłat dodatków specjalizacyjnych skierować w odwrotną stronę — właśnie z PFAZ-u do zakładowych kas?

Z. ŁOPIANECKI: — O tym właśnie dyskutowaliśmy podczas obrad i w kulturalach. I to odważnie, bezkompromisowo. Rzecz w tym, by sensowne wnioski nie utknęły gdzieś w szufladach.

RED: — Myślę, że nie powiem nic zaskakującego, gdy stwierdzę, że czekać już nie wolno. Fala odejść inżynierów od zawodu, i to często ludzi bardzo wartościowych, nie pozostawia czasu na słomiane tempo, którego nieraz już doświadczaliśmy w realizacji wielu postulatów. W woj. białostockim, łomżyńskim i suwalskim na prywatny rachunek w handlu, rzemiośle, gastronomii, transporcie, badywarstwie pracuje kilkuset inżynierów i kilka tysięcy techników, choć nie tam mieli wykorzystywać swe kwalifikacje.

M. KULCZAKOWICZ: — O tym dość powszechnym zjawisku decyduje kilka zasadniczych czynników, nie wyliczając ambicji zawodowych, które w zderzeniu z marazmem organizacyjnym i niechętnym nastawieniem do postępu, dyktują takie właśnie drastyczne decyzje. Najważniejsze są jednak rzeczywiście względy finansowe.

T. MOCARSKI: — Każdy zna zapewne dziesiątki takich przykładów: chłopak skończył politechnikę i nawet nie zdążył zadomowić się w przemyśle, gdy ojciec-kuśnierz ścigał go do siebie. Daliśmy „kożuchową pensję” — 30 tys. zł. zapowiedział wleźć i inżynier zniknął z horyzontu.

M. KULCZAKOWICZ: — Znacznemu zahamowaniu uległ też dopływ absolwentów średnich szkół technicznych do przemysłu. Taką pracę podejmuje czwarta, może trzecia ich część. I znów okazuje się, że od Kongresu nie prawie nie zrobiono. By te propozycje odwrócić? Ustawa o zakładowych systemach wynagrodzeń, ani żaden inny akt, nie ułatwia wstrzymania tego procesu.

Z. ŁOPIANECKI: — Luka koncepcyjna, która się tu wytworzyła, nie świadczy najlepiej o osiągnięciach decyzyjnych. Oczywiście nie wystarczy dać się załatać na wysokim szczeblu, ale pozostawiać sprawy w gestii zakładów niczego nie załatwi. Ta aluzja do tempa działania „na górze” (nie pierwsza zresztą odnosząca się głównie do resortów), jest tym bardziej przykra, że zasłaniają tam ludzi, wywodzących się z wieloletniej pracy ze środowisk technicznych i ekonomicznych. Może zapomnieli już jak to bywa w produkcji?

RED: — Tak więc niejako przy okazji wróćmy do jeszcze jednej, ważnej roli Kongresu i miedzykongresowych spotkań obrachunkowych — dopinającego do efektywnego działania nie tylko lokalnych środowisk inżyniersko-technicznych i ich federacji (właśnie z krajowymi organami wykonawczymi), ale też różnych gremiów administracyjnych. Wszak termin „postęp” jest na tyle uniwersalny, że nie powinien zaważać na do działalności nowatorskiej, ale również dotyczyć nowoczesnego myślenia. Tu zaś inżynier czy technik nie jest i nie powinien być monopolistą.

Meandry techniki

jakość i walory użytkowe materiału. Kto w takiej sytuacji zechce zabiegać o cieńsze, efektywne, praktyczne tkaniny, jeśli decyduje ich cień?

Jeszcze sprawa odpisów amortyzacyjnych. Właśnie na wniosek Kongresu majątek trwały przedsiębiorcy został przeszacowany i ma teraz bardziej realną wartość. Tylko że odpisy amortyzacyjne trzeba odprawiać do skarbu państwa, choć na miejscu bardzo by się przydały, choćby na modernizację parku maszynowego i na trudne zabiegi utrzymania go w ciągłej sprawności. Tymczasem ta sprawa ledwo drgnęła, choć eksploatujemy ją nieraz na poczynienie miejscu wielu narod.

RED: — Nie wynika stąd nie odkrywczo dla oceny łódzkiej narady. Wszak zwracamy wciąż uwagę na odgrzewanie starych problemów, natrafiających w fazie realizacji na podobną nieporadność wobec znanych barier. Taka kolomyjka potrafi zniechęcić nawet najbardziej odpornych, a pułostlowie działa nader destruktynnie na inicjatorów trafnych koncepcji.

Z. ŁOPIANECKI: — Są to tylko pozorne słuszne refleksje. Ja sam jechałem do Łodzi z mieszanymi uczuciami. Zjem, pojeść, pojechać, posłuchać. Wracałem jednak w

Redukcja idzie łatwo, ale trzeba też myśleć o rozwoju. Jeśli za kilka lat utknęmy w miejscu, nikt mnie — dyrektora nie rozgrzeszy z pochopnych decyzji.

No i z najwyższej trybuny doczekaliśmy się wsparcia. Premier także mówił o beznosnym likwidowaniu ośrodków naukowo-technicznych, placówek informacyjnych, o podcinaniu galezi postępu. Wiem, że miałem rację i będę się upierał przy swoim.

M. KULCZAKOWICZ: — Zaczęto myśleć także o rozsądnych placach dla inżynierów. Od wielu lat ich wynagrodzenie jest skromne, często znacznie niższe, niż robotnicze.

RED: — Bo perspektywę zwykło się u nas mierzyć najbliższą przyszłością; nie martwiąc się o jutro, wydobyć z pracowników maksimum energii, wydajności i owsem — zapłacić im jak najwięcej. Choćby na kredyt, by nie odeszli. Rezultatów pracy inżyniera nie widać z dnia na dzień, więc zwykło się go traktować jak urzędnika, który za skromną zapłatę będzie przewracał papiery. Gorzkie żale zaczęły się wtedy, gdy spręż popyśpie się w zwolnionym tempie. Zresztą to „wtedy” oznacza czasem „dziś”, bo

życie tej wydumanej teorii.

M. KULCZAKOWICZ: — Tak to wygląda. Przecież trzeba byłoby zgromadzić spore fundusze na podwyżki, bo robotnikowi nikt gotówki nie uszczęknę, by podnieść pobory kadry technicznej. I nawet gdyby się udało ten worek z pieniędzmi rozdzielić, to można sobie wyobrazić, ile podatku trzeba byłoby odprawić z niego na PFAZ.

Z. ŁOPIANECKI: — Mamy podobną „zagwozdkę” ze specjalizacją inżynierską. Kongres uparł się i słusznie, by wprowadzić „dwa” stopnie. Ukazała się w zeszłym roku specjalna Uchwała Rady Ministrów. I co? Ano nic. Kto z panów słyszał, by w regionie ktokolwiek uzyskał pierwszy stopień?

M. KULCZAKOWICZ: — Zdaje się, że w kraju jest takich osób 114. Zresztą nie chodzi o kłopotliwą drogę uzyskania specjalizacji, a o procedurę finansową.

T. MOCARSKI: — Właśnie! Dodatki rzędu 1,5 do 3 tys. zł. dla specjalistów i stopnia wypłacane mają być z osobowego funduszu obciążonego PFAZ-em. W którym zakładzie dyrektor chętnie zwiększy tę pulę świadoł, że będzie musiał odprawić więcej grosza na Państwowy Fundusz Aktywizacji Zawodowej?

M. KULCZAKOWICZ: — A co, by się stało, gdyby

zowi pozostały już tylko czterdzieści godzin życia.

Jan Paweł I chodził wcześniej spać i wcześniej wstawał. Tego wieczoru, o 21.15 przeprawił jeszcze rozmowę telefoniczną z kardynałem Mediolanu Colombem, o 21.30 pojechał na spacer z owdyma sekretarzami i odszedł do swych pokoi. Następnego dnia rano o 4.30 siostra Vincenza — jak codziennie — przyniosła papieżowi kawę. Zapukała do drzwi sypialni i powiedziała: „Dzień dobry, Ojciec Święty”. Nie było odpowiedzi. Po

stolika buteleczkę z lekiem, następnie wyjął z ręki martwego papiery — był to spis wczorajszych dyktami i nominacji. Z szuflady biurka zginęła również ostatnia wersja testamentu papieża.

Informacje o śmierci Jana Pawła I ogłosił Villot dopiero o 7.27 rano. Zarówno on, jak i okolicznościowy biuletyn, uznał D. Yallop, zawierają wiele kłamstw. Wycofano z nich informacje o buteleczce z lekiem, o papierach, które Jan Paweł I trzymał w ręce, zmieniono godzinę odkrycia zwłok, a zamiast siostry Vincenzi miał tego dokonać anonimowy sekretarz. Zdecydowanie dziwny wydaje się fakt, że Villot zlecił zabalsamowanie zwłok, zanim zmarł oboje był lekarz i zanim wydano oświadczenie zgonu. Wzwał również do zmarłego dr. Renato Buzzinetti, który papieża nigdy nie leczył i nie wiedział nic o jego stanie zdrowia. Osobisty lekarz papieża nie miał już okazji go zobaczyć.

Dr Buzzinetti stwierdził, że śmierć nastąpiła około 23.00 i mógł ją spowodować atak serca. Wszystko to złożyło się na niezwykle i — można powiedzieć — podejrzaną okoliczność. Yallop wyznał więc wniosek, że Jan Paweł I, który zamierzał przeprowadzić zmiany w doktrynie i w strukturze Kościoła, a przede wszystkim dążył do przywrócenia Kościoła do powiazań z kregami bankierskich spekulacji, a także do oczyszczenia Watykanu z masońskich infiltracji, został zamordowany. Yallop sądził też, że papieża otruto koncentratem naparstnicy (digitalis) domieszanej uprzednio do buteleczki z lekiem, ekstrakt tej truciźny ze smaku i zapachu zawsze nosili przy sobie członkowie loży P-2.

„SVET V OBRAZEC”

NA ŁAMACH PRASY

Na wiosnę br. została wydana w Londynie, a niedługo potem w edycjach zagranicznych, książka znanego brytyjskiego publicysty Davida Yallopa „W IMIENIU BOGA” (In God's Name). Opatrzono ją podtytułem „Śledztwo w sprawie zabójstwa papieża Jana Pawła I”. Dotyczy ona poprzednika obecnego papieża, Albina Lucianiego, który zmarł 33 dnia swego pontyfikatu, w nocy z 28 na 29 września 1978 r. Yallop przez trzy lata gromadził materiał dowodowy, rozmawiał z wszystkimi ludźmi, którzy znajdowali się w otoczeniu Jana Pawła I, zwłaszcza z jego owdyma sekretarzami, ojcem Diego Lorenzem i Johnem Magee, z dziesiątkami dostojników rzymskiej kurii, z włoskimi urzędnikami śledczymi, agentami amerykańskiej FBI, którzy badali powiązania „bankierskiej mafii” Michele Sindony z watykańskim bankiem IOR. Autor studiował też dokumenty włoskiego banku krajowego — Banco d'Italia, dotyczące machinacji walutowych IOR ze zbankrutowanym mediolańskim Banco Ambrosiano, którego zwierzchnika Roberto Calvi zgo znalazł po śmierci martwego na londyńskim moście Blackfriars.

Yallop doszedł do wniosku, że papież Jan Paweł I został zamordowany, a zabójcą była jedna z sześciu osób bezpośrednio zainteresowanych w jego zlikwidowaniu. Należeli do nich — jego zdaniem: biskup Paul Marcinkus, szef watykańskiego banku IOR; kardynał Jean Villot; bankier Roberto Calvi; bankier Michele Sindona (obecnie odbywa w USA karę 35 lat więzienia); kardynał z Chicago John Cody i szef masońskiej loży P-2 Licio Gelli (ukrywający się w Ameryce Południowej).

Według Yallopa, praktykującego katolika, Jan Paweł I — w przeciwnieństwie do swego superkonserwatywnego poprzednika Pawła VI — był reformatorem, który chciał przywrócić Kościołowi jego pałastki posłannictwo w duchu Ewangelii i wskazywał Janu XXIII. Przed wyborem na stolec św. Piotra Luciani był kardynałem Wenecji i stronił od kregów rządzących Waty-

kanem. Miał więc wtedy mniej wrogów niż pozostali kandydaci, dlatego też został wybrany następcą Pawła VI. Zaraz po zakończeniu konklawe, w Watykanie rozeszło się specjalne wydanie pisma „Osservatore Romano” zawierające życiorys nowego zwierzchnika Kościoła. Przedstawiono w nim Jana Pawła I jako konserwatystę, przetrastającego nawet swego poprzednika. Dowodzone, że należy do najzagorzalszych obrońców encykliki Pawła VI Humanae Vitae z 1968 r., która wierzącym zabraniała jakiegokolwiek kontroli urodzeń i stosowania antykoncepcji. Nie była to prawda.

Nbwegu papieża cechowały również reformatorskie poglądy na kwestię pozycji Kościoła w kapitalizmie. Wielkie nadzieje wiązał z przygotowaną konferencją episkopatu Ameryki Łacińskiej w Puebla (Meksyk). Momentu jej otwarcia jednak nie dożył. Był także zdecydowany przzenieść etyczne normy Ewangelii do sfery finansowej.

W kurii Watykanu (organie administracyjnym, składającym się z 3000 najwyższych dostojników papieskich) już wcześniej doszło do rozbieżności w poglądach na praktyki podejmowane w sferach finansowych Watykanu, a zwłaszcza banku IOR. Kiedy dostojnicy duchowni zorientowali się, że nowy papież

zainteresuje polityką finansową, zaczęli się wzajemnie nie zapewniać, że nie mają nic wspólnego z podejrzanymi partnerami IOR. Calvi czy Sindona, zaczęli też papieżowi udzielać kompromitujących informacji. Papież pracował powoli, z rozwagą czytał dalsze poufne doniesienia na temat śledztwa prowadzonego przez organy włoskie w sprawie powiazań IOR z innymi bankami. I września na jego biurko trafił kolejny zatrważający dokument. Była to lista sporządzona przez

niejawnych fakt, iż wewnątrz Watykanu działały struktury masońskie, mógł być dość nieprzekonywujący. Była to jednak prawda. W Watykanie i w kulturalach papieskiej rezydencji działały również tajne służby innych krajów.

Informacje o tym, że Jan Paweł I jest zaniepokojony finansowymi aferami watykańskiego banku i obecnością masońców na ekspozycjach stanowiących (a obie sprawy mocno się ze sobą wiązały), wywołały panikę u wielu osób, a zwłaszcza u bankierów Calvi i Sindony oraz szefa loży P-2, Licio Gello. Jeżeli papież odwoła Marcinkusa, to wykryje defraudację 400 milionów dolarów, które Calvi w 1978 r. za pośrednictwem IOR przekazał na konta różnych fikcyjnych towarzystw zagranicznych. Calvi podzielił się niepokojem z Licio Gellim. Jeżeli „padnie” Marcinkus, „padnie” również Calvi a tym samym Sindona i Gelli. Gelli chwiliwą rozmyślał, po czym powiedział: „Jest to problem, który trzeba rozwiązać i który zostanie rozwiązany”. Stało się jasne, że obaj podejrzeni bankierzy i wszechmocny szef loży P-2 mogą się uratować tylko w przypadku, kiedy papież umrze przed zdymisjonowaniem Marcinkusa.

Tymczasem Jan Paweł I doszedł ostatecznie do wniosku, że informacje o obecności masońców w Watykanie oraz o machinacjach IOR przeanalizował na tyle dokładnie, że może zacząć działać. Było to 28 września 1979 r. — ostatniego dnia jego życia. Najpierw odbył spotkanie z prefektem kongregacji biskupów kardynałem Baggiem. Potem zatelefonoł do kardynałów Felicio i Benello, aby poinformować ich o przygotowywanych zmianach personalnych (dotyczyły one m.in. Baggia). Podczas popołudniowego spotkania z Villotem papież przedstawił mu swoje plany. Przede wszystkim dynamicznie Marcinkusa z kierownictwa banku IOR, zwolnienie jego trzech bliskich współ-

Tragiczny koniec pontyfikatu?

Rewelacje Davida Yallopa

Papież nie lubił sensacji i nieprzemysłanych decyzji. Dla

doszedł ostatecznie do wniosku,

pracowników oraz inne posunięcia. Villot przyjmował dotyczące go zmiany chłodno — bez entuzjazmu, ale także bez sprzeciwu. Na uwagę Villota, że niektórzy kardynałowie z kurii mogą się poczuć urażeni, Jan Paweł I kategorycznie stwierdził: „Nominacje żadnego papieża nie trwają wiecznie. W Watykanie znajdują się ludzie, którzy pomylili się w swych kalkulacjach. Swoją obecność tutaj potraktowali jako zwykły interes. Dlatego zdecydowałem się dokonać zmian”. Villot wyszedł od papieża o 19.30, następnie w swym gabinecie przejrzał kopie listy masońców. Figurowali na niej wszyscy zdymisjonowani, nie było żadnego z nowo mianowanych. Papie-

kwadransie przyszła znowu. Papież odleżał w łóżku, głowę opierał na poduszce, był w okularach. Sprawdził mu puls, ale nie wyczuła nic poza chłodem ciała. Zadzwoniła do sekretarza. Jeden z nich przedstawił Villota. Ten pozbawiony został wprawdzie przed dziesięcioma godzinami wysokiego urzędu, ale sytuacja ulegała zmianie. Nie tylko pozostawał na stanowisku, ale — co więcej — do wyboru nowego papieża zarządził administrację Watykanu. W ciągu 15 minut Villot zjawił się w sypialni papieża. Yallopowi udało się uściślić m.in. w rozmowach z sekretarzami oraz siostrami zatrudnionymi w kuchni papieskiej, że Villot zabrał najpierw z nocnego

„Na lepszego konia nie natrafili...”

Do Redaktora Naczelnego
„Gazety Współczesnej”
w Białymstoku

Skarga mieszkańców Gródka na twórców programu
telewizyjnego z dnia 21. X. 84 r. o naszym regionie.
OSZUKANO NAS.

Powiedziano nam, że w filmie zostanie przedstawione życie naszych ojców i nasza. Na przykład kazali pomałować (zabrudzić) białego konia, aby wyglądał niedźwiedź, tak jak to było kiedyś i przedstawiać obecnego „konia” — traktora, na którym jechaliby rolnicy posiadający ukończone Technikum Maszyn Rolniczych w Supraslu, czy inne — rolnicze, a jest ich w województwie niemało.

Miała być pokazana matka pracująca na kolowrołku i córka posiadająca ukończony Technikum Plastyczny w Supraslu, wyrabiająca ludowe makaty itp. Ponadto miała być matka bez zawodu i córka pracująca w Nowoczesnych Zakładach Dzielniczych „Karo” w Gródku (półka stolowa itp.). Mieli pokazać też inne sceny: kobiety, pieszo pokonujące dalekie trasy i obecnie — jeżdżącymi dostępnymi środkami lokomocji: matki robiące masło sposobem domowym, i córki kupujące masło w estetycznym opakowaniu w sklepach GS. Chleb również.

Zaplanowane było weselne przyjęcie matki — strój, brak zastawy stołowej (jeden kieliszek na pięćdziesiąt osób), brak wyrobów garmażeryjnych itp. — wesele córki: wokół stoły pięćdziesiąt samochodów osobowych (fakt autentyczny!), stroje, zastawa, potrawy lepszej jakości, jak w niektórych restauracjach kategorii „S” w Warszawie.

Wstydziłyśmy się sami siebie, nie tylko sąsiadów i widzów z całej Polski. Wzięliśmy udział w sabotażu. Piszemy tylko o swoim zakątku, a przecież wszyst-

ko o Białostocczyźnie było w tym samym stylu.

Ludzie śmieją się, że za czterdziście pięć lat potrafiliśmy wykonać pięć dobrych, zrobionych specjalnie dla telewizji i kolowrołku. W dodatku — przedkładać w wieku, w którym bosa stopa i u kobiet miastowych jest podobna. A tyle w Gródku pięknych stóp! Uwierzamy, że film został nakręcony dla Reagana, na pewno dobrze zapłaci. Prosimy Pana Redaktora o zbadanie tej sprawy i o odpowiedzenie na łamach gazety.”

Aktorzy występujący w „Balladzie gródkowej” na odcinek pracują w tutejszych instytucjach. Nina Kuprasiewicz, telewizyjna panna młoda, jest na przykład sekretarzem urzędu gminy.

— Nie oglądałam tego programu — mówi. — Mój telewizor Lazur 104 nie ściga „dwójki”. Pochodzę z dawnego powiatu bielskiego. Przyjechałam tu w sześćdziesiątym piątym — na praktykę; spodobano się, więc zostałam. Niektóre zwyczaje różnią się od tych, spotykanych w okolicach Bielska. Nieco inaczej się mówi. Zanika zarówno język białoruski, jak i stare obyczaje. Jak i stare poczucie wyjątkowości, że tworząc audyochodzą o pokazywanie jak niedużo się żyło. Już sam tytuł na to wskazuje.

Efekty nagrywania poszczególnych scen są jed-

nakże znane nie tylko Nini Kuprasiewicz, bo w technice magnetowidowa umożliwiają na gorąco, jeszcze na planie obejrzenia tego, co zostało utrwalone na taśmie.

— Nie ma mowy o żadnych nieporozumieniach. O sprawach związanych z układem poszczególnych scen wielokrotnie dyskutowaliśmy. Podkreślamy różne szczegóły. Eksperta realizatorów odwiedziła nas ze trzy, cztery razy przed nagraniem. Wybierano odpowiednie plenery, piosenki, sprzęt domowy.

Do pani sekretarza urzędu gminy dotarły uszczypliwe uwagi na temat ostatecznej wymowy programu.

— Słyszalam, że kierownik zakładów „Karo” podsumował iż nas skrytykowano. Wytknięto nam, że goście na „weselu” mieli wypuszczone koszule, które przewiazali sznurkiem. O toż, przepasano się tasemkami z pasmanterii. Swat na weselu zawsze musi być przewiazany.

Aktorzy z Gródka zagrali przed kamerą w czynie społecznym. Za własne pieniądze wynajmowali niezbędny do różnych celów samochód z Nadleśnictwa. Starannie zadbaną o szczegóły na planie. Nasze uczuciowe piosenki — zauważyliśmy, zrobiły wrażenie na ekipie telewizyjnej. Panie miały i w oczach... *

W turystycznych przewodnikach można wyчитать, że Gródek utracił miśskie przywileje w półtora wieku po tym, jak uzyskał je Białystok. Burliwe losy tych ziem przepływały się raz po raz z rękami sławnych fortun Chodkiewiczów, Mnis-

kich, Potockich i Radziwiłłów. Z Francją historyczną „gródeckiego hrabstwa” połączyła osoba Waleriego Wróblewskiego, który nim został przywódcą francuskich komunistów, potykał się z Moskalami właśnie pod Gródkiem w dobie powstania styczniowego. Dziś światowych koneksji mieszkańcy tej ziemi nadal nie brakuje. Jednak o obliczu osady, z narazem o wizerunku całej gminy decyduje rolnictwo.

Różnie z nim bywa — wspominał słowa szefa gminnej administracji, Siergieja Gacko. — W wielu wsiach, dominują renciści, widuje się opuszczone siodła, zaważające się chlewy i obory, skąd wylazła pustka. Mamy też dobrze zapowiadających się młodych gospodarzy w Ebrewnikach, Straszewie, Zalu-kach i Bielewiczach.

Gdy z początkiem roku, zima, odwiedziłam Siergieja Gacko, do notosu trafiły też następujące słowa: — W 1973 roku w całej gminie było załadowanych osiem ciągników. Otrzymałyśmy wtedy, pamiętam, dwa przydziały na C-330. Wydało się, że chętnych nie zabraknie. Niestety, zabrakło; traktory trzeba było odesłać z powrotem do województwa. A dziś? W Białymstoku słyszymy prawie osiemdziesiąt poddań. Tylko poddał ich autorów ma szanse realizowania marzeń o nowym Ursusie.

Złotowski twierdzi, że na zakupy ciągle jeżdżą tu chłopi spod Tykocina, z Moniek. Można pomóc nabyć bez trudu młóckarnię, sноповязki, a nawet

Ciąg dalszy ze str. 1

trzech miesięcy. Oto produkcja sprzedana przemysłu wyniosła ponad 2,360 mln złotych i była wyższa o 10 procent niż w ubiegłym roku przed Wszystkimi świętami. O to ze zbiorów skupiono 1,113 ton zbóż i był to najbardziej urodzajny rok. Natomiast pogłowie bydła, trzody chlewnej i owiec wzrosło od 9 do 11 procent.

Później, w kilkusetosobowej grupie, wracamy do tych i innych wyników, odnosząc je do stanu sprzed kilkunastu lat, a nawet tego wykładowego i zerowego z roku 1945. Bo mówi się, że Pisz skłębła stoi, ale ileż w tej dzisiejszej sklepie jest wieczorowego trudu i znoju? Za zabór pruskiego był tu mały zakład zatrudniający 300 osób. W dzisiejszych zakładach, odbudowanych i rozbudowanych własnymi siłami pracuje 1200 osób, całe rodziny, drugie, a nawet trzecie pokolenie. Piskie zakłady są jednym z większych producentów sklejk

ne, zasobne jest dziś oblicze piskiej wsi.

GODZENIE INTERESÓW

Życie nie stoi jednak w miejscu, rozwój rodzi nowe potrzeby, zwłaszcza gdy narosły one po latach pewnego przestoju inwestycyjnego. Pierwszym problemem nurtującym społeczność i władze piskie jest — jak zresztą wszędzie — sytuacja mieszkaniowa.

Jak godzić interesy ludzi czekających na mieszkania — pyta naczelnik UMIG Józef Skrodzki — gdy przy obecnym tempie budowy czas oczekiwania na mieszkania wydłużył się do 28 lat. Gdy do tego — dodaje — przepisy prawa lokowego nie zabezpieczają mieszkań ludziom niezbędnym w administracji i w gospodarce. Oto prezes sądu nie może dostać mieszkania. Co mam robić, obejść prawo i to po sprawie walczyć?

Musimy ruszyć budownictwo szerokim frontem. Dwa, trzy budynki



Nowy, 18-tysięczny Pisz, nowe ulice i osiedla.

Fot. ZDZISŁAW LENKIEWICZ

Tylko Pisa płynęła dostojnie...

w Polsce, największym w kraju twórcą kształtek sklejkowych, jednym z dwóch producentów lignofolu oraz jedynym wytwórcą tworzywa drzewnego „elkon” i wkładow papierowych. Zaopatruje w swe wyroby ponad 600 odbiorców różnych branż w kraju i za granicą.

Nie bez powodu wskazuje się w Pisz na dokonania 40-lecia. Idąc ulicami miasta można przekonać się ile wysiłku włożyło w jego całkowitą odbudowę i rozbudowę ręce piskich budowlanych, a i w czynach społecznych mieszkańców Piska. Nigdy nie było, parotyskie miasteczko za panowania pruskiego. Parterowe, bez urządzeń komunalnych, z jedną szkołą. Dzisiejszy Pisz — to rzędy nowych ulic i osiedli wyposażone w niezbędne urządzenia techniczne, w których mieszka ponad 17 tysięcy ludzi, to dziesiątki sklepów i zakładów usługowych, to piękny Miejski Ośrodek Kultury, to pięć przedszkoli, 4 szkoły podstawowe i szkoły średnie, to magistrata wodociągowa i gazowa oraz budowa pierwszej w dziejach miasta oczyszczalni, to wreszcie wzniesione w czynie społecznym bulwary i zieleńce na miejscu dawnych bagien.

Nie więc dziwnego, że przyjeździe z całego kraju urzędnicy nie tylko piękno Ziemi Piskiej, ale też zadbane wygłasy Piska. Także turyści nie mieściły obiektyw nie przynajmniej, że „das ist nicht Johannisburg, das ist schön Pisz”.

Zbudowany został nie tylko nowy Pisz. Zmieniła się oblicze Białego Piska i inne miejscowości. Dzięki pomocy państwa i dobrej gospodarce rolników wzrosło o 10 kwintali z ha plony zbóż w stosunku do uzyskiwanych w gospodarstwach niemieckich. Niemal dwukrotnie wyższe jest też pogłowie bydła i trzody chlewnej. In-

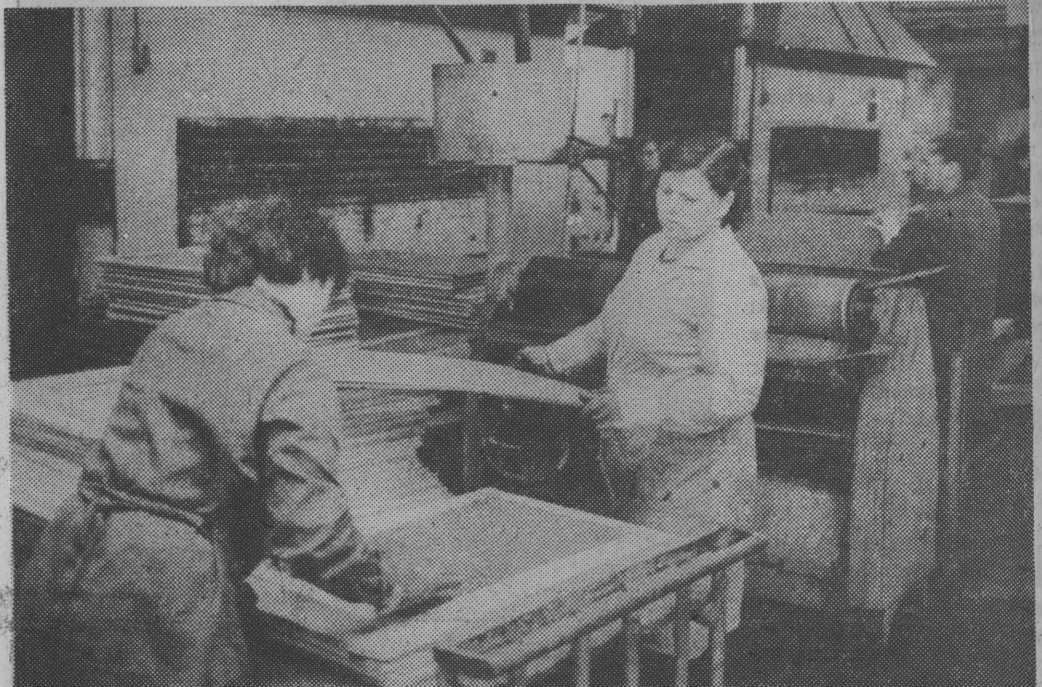
nie załatwiają sprawy, lecz rozwiązuje ją tylko koncentracja robót na dużym placu budowy. Nastąpi ona na osiedlu „Wschód”, gdzie zamieszka 15 tysięcy ludzi. Uzbieramy już teren, na przykład doprowadziliśmy wodę i gaz, a także budujemy oczyszczalnię.

Zwracam uwagę na ledwo letnie kaloryfery. Już jest chłodno w pomieszczeniach, a co będzie w zimie? — Otóż to — odpowiada naczelnik — jest to nasze smartwienie. Miasto rozbudowało się i powstał ponad 25-procentowy deficyt ciepła. Trzeba natychmiast skierować istniejące siły na zbudowanie planowanej kotłowni o mocy 10 Gcal i w ogóle na rozwiązanie tego hamującego budownictwo, wezła.

Wiele jest ważnych i pilnych spraw, które znalazły się też wśród postulatów przedwyborczych. Każda wieś chciałaby mieć, i słusznie, sklep i świetlicę, dobrą komunikację. Trzeba budować nowe ulice i drogi. A tymczasem na to wszystko nie starcza własnych środków i dotacji wojewódzkiej. Na przykład już mi zabrakło 4 milionów na remonty kapitalne w gospodarce komunalnej.

W przewidywaniu problemów potrzebna jest więc większa pomoc zarówno finansowa, jak też organizacyjna — co odnosi się m. in. do wykorzystania na miejscu potencjału „Budopolu” — ze strony władz wojewódzkich. Ale przede wszystkim konieczne jest zaangażowanie miejscowych zakładów pracy i społeczeństwa, które w wyborach zdecydowanie wypowiedziało się za programem i kandydatami PRON.

Nie można zaprzeczyć, iż mieszkańcy piskich miast i wsi stronili od prac służących poprawie ich warunków życia, czego ostatnim świadectwem jest doprowadzenie gazu do osiedla



Piskie zakłady są jednym z większych producentów sklejk w Polsce. NA ZDJĘCIU: zespół kobiecy wydziału płyt komórkowych.

domków jednorodzinnych. Jednakże obecna aktywność nie ma tych wymiarów co dawniej.

Jednym z podstawowych zadań, które przede wszystkim odnosi się do organizacji partyjnych, jest zatem pobudzenie jak najszerszych warstw ludności do czynnego zaangażowania się w rozwiązywanie spraw dotyczących przecież wszystkich. Bądź co bądź spośród 28 tysięcy mieszkańców gminy, prawie 1300 osób należy do PZPR, a wiele organizacji — stwierdza sekretarz KMG Zbigniew Zieliński — jak w „Sklejkach”, w PGR, w Trzonkach czy Pilichach spełnia dobrze swe polityczne, społeczne i gospodarskie powinności. O rosnących auto-

rycie i zaufaniu do partii świadczy także przyjęcie w tym roku w jej szeregach 30 kandydatów.

Sekretarz Zieliński przedstawia szeroką problematykę posiedzeń Egzekutywy KMG, spotkań z I sekretarzem POP, rozmieszczenie partii, pracę poszczególnych organizacji. Podkreślając rosnącą samodzielność podstawowych ogniw, przyznaje jednak, że w pracy wielu organizacji, głównie małych, występują słabości. Nie może też zadowalać stan partii na wsi. Dlatego też — mówi — przykładamy szczególną wagę do szkolenia ideowo-politycznego oraz określania i egzekwowania indywidualnych zadań. Jak dowodzi praktyka sprzyja

to bowiem aktywizacji partii w poszczególnych środowiskach. Inna kwestia — zaznacza — to nasza KMG operatywność. Pracy masa, a jest nas załadowanych dwóch sekretarzy i jeden instruktor.

— Mówimy szczerze i otwarcie zarówno z członkami partii, jak też z bezpartyjnymi o naszej polityce, sytuacji, obywatelskich powinnościach. I znajdujemy zrozumienie. Uważam, że gdy po chudych latach, obecnie zarysowują się rozwojowe szanse, to znów odżyje powszechna społeczna aktywność. Jak jest ona ważna przekonuje dorobek 40-lecia.

RYSZARD KLIMASZEWSKI

Jak żyć w tym świecie? Dzięki społeczeństwu doznałam wielu rozczarowań, odnalazłam siebie, ale nie znalazłam w nim swojego miejsca. Oczekuję pomocy.

Współczesne społeczeństwo określane jest jako zinstytucjonalizowana forma samotności zautomatyzowanego i utraczonego człowieka. Jest to naturalnym następstwem kryzysu tożsamości człowieka, upadku humanistycznej skali wartości. Udoskonalili się instytucje izolujące człowieka z form jego naturalnego środowiska, alienacji z przyrody. Stworzył się nowy rodzaj osobowości jako sumy posiadanych rzeczy i poglądów wypracowanych przez innych, osobowości nerwicznych i psychopatycznych. „Daję ci tyle, ile ty mi dasz” — oto obecna zasada etyczna stosowana zarówno w odniesieniu do wartości materialnych, jak i do uczuć. Jak daleko doszliśmy w tym samounicestwiający marszu? Spróbujmy się przekonać, w jakim stopniu jesteśmy jeszcze skłonni do uszczęśliwiania siebie i innych, zdolni do miłości.

Zachęcam czytelników do wzięcia udziału w psychoterapii społecznej, do poddania się testowi wrażliwości etycznej, gotowości do pomocy w rozwiązywaniu ludzkich problemów, poprzez wyrażenie własnych odczuć i opinii. Pamiętajmy przy tym: „kto się czuje przez nikogo nie kochany i nie podtrzymywany, bliski jest opuszczenia siebie samego”.

Fakty, z pewnymi koniecznymi zmianami, przytoczone zostały za zgodą osoby, której problemy są poddane pod rozważanie czytelników.

Dziś w Białostockim Ośrodku Higieny Psychicznej dla Ludzi Zdrowych minął bez specjalnych wydarzeń, jednak w swej praktyce psychoterapeutycznej nie zalicza go do zwykłych. Analizowana osobowość wydała mi się dość specyficzna.

Była kobieta w wieku około trzydziestu lat. Przystojna

jakość ubioru wskazywały na osobę, której się widzieć, w każdym bądź razie — taka, która chce być widziana. Sposób mówienia, gesty wskazywały na pewność siebie, na znajomość własnej wartości.

Przyślami tu — powiedziała — bo chce po prostu z kimś szczerze porozmawiać bez obawy, że mnie wyśmieje, opłotkuje... Chce jednocześnie, żeby mi pan pomógł, nie mogę... nie umiem się znaleźć w tym społeczeństwie.

Wczoraj myślałam o pracy. Powód? — zatrzymałam się na chwilę, po czym dodała — zle stołunki z szefem, nie formalne ale pozazawodowe.

Nie miałam szczęścia

Nie czekając na odpowiedź rozpoczęła nową myśl.

Większość ludzi miłość, zrozumienie i pocieszenie znajduje w rodzinie. W gronie najbliższych rozstrzyga się życiowe problemy. W mojej rodzinie brak było prawdziwej więzi uczuciowej, ciepła. Mam o to pretensje do rodziców, zwłaszcza do matki. Nigdy nie odczułamsi miłości, chociaż wiem, że nas kocha — na swój sposób. Ojciec jest zupełnie inny, ale jest pod silnym wpływem matki i mało ma do powiedzenia.

Choć się bardzo bałam. Wiedziałam o tym doskonale. Podkładał mi to zniechęca pod koldre, kładł obok mnie na poduszce gdy spałam, chował do mojej torbki. W pierwszym dniu po ślubie mój oświadczył — „wychodzę”. Dokąd? — spytałam. „Tajemnicza służbowa” — odpowiedział tylko to i poszedł. Następnego dnia poszliśmy na spacer do miasta. Zostawił mnie i poszedł ze swoją dawną dziewczyną. Do domu wróciłam sama.

Kiedys w pracy była wódka — nie wróciłam do domu. Na drugi dzień zadzwoniłam do niego do pracy i wymyśli-

łość. Powołano go do wojska czekałam na niego z utęsknieniem i myślałam o przyszłości. Mielismy się pobrać. Był wakacje, napisał mi kilka listów, wracał, tego dnia wyszedł pociąg z Warszawy spotykałam z pękiem kwiatów. Nie przyjechał. Następnego dnia otrzymałam od niego list. Napisał mi, że jestem za młoda i nie mogę mu dać tego, co prawdziwa kobieta. Przecież to strasznie — dwa lata zmarnowane. Postanowiłam, że nigdy na nikogo nie będę czekała.

Jednak w moim życiu znalazł się jeszcze ktoś. Był starszy ode mnie o osiemna-

„Próba przeniknięcia”

— „Jeśli się od kogoś chce poważnej sztuki spodziewać, nie należy go po-
naglić.”

Nie wiem czy Zbyszek znał tę myśl, której autor nie potrafił wskazać, a która należała do mojej pamięci od dawna. Nie po-
nagliłem go, ale w końcu przebieganie w kregu poezji stało się treścią jego życia. Do końca.

„Najpierw zbierałem spojrzenia
zagubione przelotnie
powierzchniowe (...)”
Tak pisał w wierszu „Obawa” przed dwu-
dziestu dwu laty.

Zbyszek

Białostoczanin. Tu się urodził przeszło pół wieku temu. W latach 1947–51 studiował filologię polską na Uniwersytecie Warszawskim. Przez kilka lat pracował w placówkach upowszechniania kultury w stolicy. Jednak wraca do swojego miasta. Tu jest jego miejsce — wydają się mówić strofy jego wierszy.

„Dziś gwiazd gawronich
w parku już nie ma.”
Był współorganizatorem, a następnie działaczem Białostockiego Klubu Literackiego. W roku 1963 ukazuje się debiutancki tomik „Zbyszek”. Wiersze i opowiadania drukują lokalna i centralna prasa.

Cały czas żywo uczestniczy w amatorskim ruchu teatralnym. W 1962 r. obejmuje kie-

rownictwo Teatru Poezji WDK „Metafora”, reżyserując kilka wielokrotnie interesujących szeroką publiczność i krytykę spektakli poetyckich. Pod jego kierunkiem wykształcili się recytatorzy, którzy przez szereg lat zdobywali czołowe nagrody na centralnych i wojewódzkich przeglądach.

Pisał Zbyszek na temat teatrów poezji przed jedenastu laty na łamach „Kontrastów”: „Może nie jesteśmy w Białymstoku zbyt skromni, ale trudno: właśnie u nas tworzyli się zreby tego nowego (...) rodzaju teatru. (...) Podstawą jego w każdej formie jest twórcza inscenizacja zasadająca się na poetyckim obrazie scenicznym: teatr poezji, to teatr poetyckiej metafory”.

W latach 1968–1975 duży rozgłos zyskują prowadzone przez niego teatry poezji: „Komu i co” przy klubie Pracowników Gospodarki Komunalnej oraz „Dosis letalis” przy Białostockim Zarządzie Aptek.

W wierszu „Ecco homo” mówi:
„Wczoraj urodziłem się za wcześnie
dziś urodziłem się za późno
wczoraj mnie nikt jeszcze nie znał
dziś nikt mnie już nie chce (...)”

Wiąże się na pewien czas z Białostocką Rozgłośnią Polskiego Radia. Prowadzi tu miesięczną audycję pt. „Rewia poezji”. Kolejny i przyjaciele zarzucają mu, że rozminął swój talent. Oddaje się również publicystyce kulturalnej, pisze ponadto od 1972 r. dla „Gazety Białostockiej” felietony poświęcone wędrownemu i ochronie przyrody.



„Są trzy rodzaje skazań:
skazanie na więzienie
skazanie na pracę pod przymusem
skazanie na samotność
skazanie na życie z kobietą której
indywidualności musisz się podporządkować
skazanie na życie z mężczyzną którego
indywidualności nie możesz się podporządkować (podporządkowanie) (ugięcie) (ustępowanie) (przynajmniej racji) (wymuszanie) (wykonywanie rozkazów) (wykonywanie próby) (wykonywanie gróźb) (odgadywanie życzeń) (wyprowadzanie życzeń) (taszenie się) (podlizywanie się) (poniżanie) (okazywanie) (obuda) (pogarda) (rezygnacja) (bunt) (zrozumienie konieczności) (pokorne ciele dwie matki sse) (skazanie na nienawiść) (skaza-

nie na niepamięć) (skazanie na niewybieralność).”

„Na maleńkiej zagubionej stacyjce —
mówi w innym wierszu — dogorywa zme-
czony parowóz. Ten pociąg donikąd z te-
go toru już dalej nie ruszy...”

Nie wiem z jakiego wiersza pochodzą te drobne fragmenty strof. Miał prawo być zmęczony szamocąc się z wrażliwą duszą poety i własnymi wątpliwościami.

— „Jak pracuję nad wierszem? Zaczynam od dużej litery...” — mówi gdzie indziej.

Pisał mało, czy pisał coraz więcej? Wydane zostały dotychczas trzy jego arkusze poetyckie. Poza wspomnianymi już „ZBYSZEK” i „Metafora” ukazały się nakładem Wojewódzkiego Domu Kultury (w drugiej połowie lat pięćdziesiątych pełnił funkcję dyrektora WDK) dwa tomiki poetyckie: „ECCO HOMO” oraz „KICZORY”. Od dwóch lat oczekuje na druk kolejny tomik poezji Zbyszka pt. „Sztuka dojrzenia”. Sporo innych rozproszonych wierszy oczekuje na zebranie. Kto zbierze poetycką spuściznę Zbyszka Słacki?

★

W poniedziałek w czytelni Biblioteki Wojewódzkiej w obecności przyjaciół i kolegów Poety oraz miłośników jego talentu aktorzy Alicja Butkiewicz i Wojciech Grzechowiak w pięknym spektaklu poetycko-muzycznym pt. „Próba przeniknięcia” przybliżyli — nawet tym, którzy znali Zbyszka Słackę — jego poezję. W nastrój zadumy znakomicie wprowadził aktor Teatru Dramatycznego — Franciszek Utko, dawny uczeń Zbyszka. Wspominali: Wiesław Kazanek, Jan Leńczuk, Bogdan Jaroszewicz, Melania Burzyńska, Elżbieta Daniszewska, Maria Maranda. Ponadto Kazanek i Leńczuk nawoływali do uporządkowania i krytycznego opracowania spuścizny poetyckiej Zbyszka Słacki — poety, który pozostał wierny miastu. Nastrój zadumy i melancholii w milczeniu poddało się kilku uczestnikom tego wieczoru.

JOZEF MAKOWIECKI

Głośna stała się już historia matki, która przez blisko dwa lata parzyła synowi susz makowy, sądząc, iż podaje mu zioła na wzmocnienie.

W 1981 r. od narkotyków zmarło w Polsce 30 osób, w ubiegłym roku — 110. W naszym regionie statystyki także są alarmujące. Tylko w woj. białostockim pięciu młodych ludzi straciło życie. Tymczasem narkomania dosięga coraz młodszych i jej ofiarami są już nawet ośmiolatkowie i dziewczęta. Służba Zdrowia jest kompletnie zaskoczona i nie przygotowana. Lekarze nie wiedzą, jak leczyć, co z tymi dziećmi robić.

Nie dziwnego, że w komisji sejmowej, do której dotarł właśnie projekt ustawy o zapobieganiu narkomanii, rozważa się, by narkomanii w stosunku do dzieci dotknętych ta choroba, zastosować przymus. I chyba słusznie. Proces zmian w układzie nerwowym pod wpływem narkotyku postępuje błyskawicznie, a zmiany organiczne są już początkiem końca.

Generalnie — projekt ustawy stawia na profilaktykę i leczenie osób uzależnionych. Środki represyjne uznaje się za konieczne, lecz niewystarczające, by skutecznie przeciwdziałać narkomanii. Do tego potrzebna jest pomoc i współudział całego społeczeństwa, które powinno wreszcie uświadomić, iż narkomania stała się naszą groźną, jak nie najgroźniejszą, plagą.

Tymczasem z tą świadomością jest niedobór, żeby nie powiedzieć — żle. Obowiązująca przez poprzednie dziesięciolecie zasada, iż w państwie socjalistycznym narkomanii być nie może, zrobiła „swoje”. Brakuje podstawowej wiedzy o tym, co to jest narkomania i kto jest narkomanem. Głośna stała się już historia matki, która przez blisko dwa lata parzyła synowi susz makowy, sądząc, iż podaje mu

zioła na wzmocnienie. Podobne przykłady można mnożyć.

BEZ PRZYMUSU...

Projekt ustawy przewiduje zasadę dobrowolności leczenia. Takie rozwiązanie — zdaniem lekarzy — może przynieść oczekiwane efekty terapeutyczne. Narkomania jest bowiem chorobą woli. Pensjonariusze ośrodków monarowskich często podkreślają, że trzeba się znaleźć już na tym ostatnim dniu, żeby zdecydować się na leczenie. Każdy narkoman sięgnie kiedyś tego „dnia” i wtedy następuje albo „złoty strzał” albo próba odbicia się od tego dnia, ostatnia heroiczna próba woli. Właśnie bezwzględna chęć wyłączenia się pacjenta jest tu najważniejsza. W innym wypadku nawet długotrwały pobyt w szpitalu nie daje.

Nowe przepisy przewidują jednak wyjątek od ogólnej zasady. Nie tylko w stosunku do dzieci, lecz również — do dorosłych może być zastosowane przymusowe leczenie. Dotyczy to tych osób, które popełniły przestępstwo pod wpływem narkotyków. Sąd



Gorzki
smak
maku

może zawiesić wykonanie orzeczonej kary pozbawienia wolności, jeśli skazany dobrowolnie podejmie leczenie. W razie, gdyby uchylał się od tego, sąd zarządził wykonanie kary. Rozwiązanie to ma zachęcić ludzi uzależnionych do poddawania się terapii. Stojąc przed wyborem: leczenie czy kratki, z pewnością większość wybierze to pierwsze.

A CO Z MAKIEM?

W projekcie ustawy mówi się, co to jest narkomania,

kogo należy uważać za osobę uzależnioną, wreszcie — co to są środki odurzające. Szczegółowy ich wykaz powinien być opracowany przez ministra Zdrowia, do którego również należy kontrola artykułów chemicznych, które mogą służyć jako narkotyki.

W nowych przepisach stwierdza się, że uprawa wspomnianych roślin może być prowadzona wyłącznie na podstawie zezwolenia terenowego organu administracji państwowej stopnia podstawowego, jak również umowy kontraktacyjnej zawartej z uprawnioną jednostką gospodarki społecznej. Przepisu tego nie stosuje się tylko do instytucji naukowo-badawczych, szkół wyższych, ogrodnictwa, ogrodnictwa, ogrodnictwa i rolnictwa. Poza systemem kontraktacji możliwa jest jedynie uprawa maku i konopi na działkach nie przekraczających 20 metrów kwadratowych powierzchni. Na to jednak również wymagana jest zgoda urzędu gminnego i zobowiązanie rolnika do odpłatnego przekazania słomy makowej lub jej zniszczenia.

JAK KARAC?

Jak dotąd, karalność produkcji środków odurzających określał nadal jedynie ustawa z 1951 r., kiedy to nikomu nie śniła. Dziwić się należy, że jeszcze nie powstały żadne gangi złożone z zakonspirowanych producentów, hurtowników i handlarzy. Surowca jest do woli, a ryzyko — żadne.

W myśl nowej ustawy, uprawy maku prowadzone nielegalnie podlegają zniszczeniu bądź przejmowaniu będą przez państwo bez odszkodowania. Nieprzestrzeganie przepisów ograniczających ich produkcję grozi — wysokimi sankcjami. Najsurowsze spotkają handlarzy i producentów, których czeka kara pozbawienia wol-

ności nawet do dziesięciu lat. Istnieje również możliwość orzeczenia tzw. nawiązki w wysokości od 5 do 20 tys. zł na rzecz Funduszu Zapobiegania Narkomanii.

Fundusz ten — to swego rodzaju novum. Potrzebne dlań środki płynąć będą nie tylko z orzeczonej przez sąd nawiązki, lecz przede wszystkim — z budżetu centralnego. Przewiduje się przeznaczyć na ten cel ok. 1 proc. wartości rocznej sprzedaży alkoholu, tj. około 6 mld. złotych.

Oczywiście, sama ustawa nie wystarczy. Mielibyśmy najlepsze ustawy antyalkoholowe i co z tego? Bez niezbędnych jej realizacji warunków — nic nie wskoramy.

— Nie opanujemy narkomanii, jeśli nie zlikwidujemy powszechnych upraw maku — usłyszałem niedawno podczas narady poświęconej walce z patologią społeczną. — Co z tego — mówił jeden z jej uczestników — że będzie kontraktacja i obowiązek sprzedaży makowin do geosu albo zniszczenia ich, jeśli stopień odpowiedzialności u rolników będzie taki jak jest? Bo jak chłop będzie chciał, to zawsze kilka worków sobie zostawi.

Te warunki — to również odpowiednia baza potrzebna nie tylko lecznictwu, ale i rehabilitacji. Niestety, póki co, o wiele łatwiej jest znaleźć narkotyki, niż miejsce w placówce odwykowej.

STANISŁAW
FIEDOROWICZ

do ludzi

do kocha, nigdy nie powiedział mi tego słowa. Doświadczeniem życiowym. Uczył mnie miłości — tej w znaczeniu doświadczenia i przenośności. Uczył mnie jak patrzeć na życie, na ludzi. Byłam szczęśliwa, chociaż wiedziałam, że to szczęście dzieło z tego świata i dziełami. Potrafiłam wciąć od niego tyle, ile potrzeba. Po pewnym czasie zrozumiałam, że to naprawdę nie ma sensu. Nigdy nie byłam pewna, czy mnie napraw-

ludzie potrzebują tego na takiej zasadzie jak kina, teatru czy innej rozrywki. Niektórzy mówią, że jest im źle jak wyjdą z kościoła, mnie było zawsze tak samo. Ludzie idą po to, by się tam skupić, porozmawiać, mieć to zawsze rozpraszające, łatwiej się skoncentrować w tłumie ulicznym.

Zdziwił pana zapewne to co powiem, odnalazłam siebie zupełnie gdzieś indziej.

Postanowiłam przerwać pasmo niepewności, wzięłam w-

trzymałam na duchu i typowi zbrodniarze. Robili to, czego z normalną dziewczyną by się wstydzili. Wiekoszki-klientów sprawa wrażeń porządkowych i normalnych. W każdym jednak drzemie ukryty instynkt samea.

„Dziewczynki”? To głównie klientela hoteli. Na pierwszy rzut oka każdy określiłby je jako inteligentne, piękne kobiety z zasadami, powściągliwe, umiarkowane, zaskakujące. Mają wspaniałe mieszkanie, samochody, konta. Zaczynają przeważnie bardzo młodo, po paru latach wyniszczone, przedwcześnie postarzałe idą na ulicę jako najtańsze.

W tym czasie poznaję pewnego obokrajowca, który realnie starał się stworzyć perspektywę dobrej przyszłości. Przyjeżdżał, bo miał w Polsce najtańszą kochankę. Kupił mi samochód, solidny radiomagnetofon, ciuchy, zabrał koło. Kosztowało go to o wiele więcej niż tego typu rozrywki na Zachodzie. Zasadą stał się, że bym wróciła do domu, siedziała i nie robiła, z nikim nie spotykała. Wróciłam do Białostoku, nie mogłam jednak pogodzić się z rolą arabskiej dziewczyny.

Nie był to jedyny powód tej zmiany. Młodsza siostra zaczęła zbierać z drogi, pomóc mogłam jej tylko ja. Główny powód miał głębszy sens. Osiadłam dno, od którego chciałam się jak najmocniej oddalić i szybko wybiec na wierzch, na czystą wodę. Widzi pan... człowiek łatwo

ulega środowisku, szybko uodpornia się na niego, utożsamia się z nim. Mnie mimo wszystko w tym specyficznym świecie udało się zachować pewną odrębność, reszki godności. Żyjąc kilka lat w tym świecie poznałam prawdziwe wartości w życiu, umiarkowanie własne. W konfrontacji ze złem, zepsuciem, zakłamaniem, wyszukanie w swojej osobowości prawdziwie ludzkiej cechy można porównać do znalezienia perły na śmietniku. Czy wie pan, jakie to jest uczucie? Powiedziałam sobie — koniec, stać mnie na coś więcej! To ci żli ludzie spowodowali, że postawiłam sobie pytanie — „ja mam być taka”?! Podkreśliłam to zawsze — w tamtym świecie odnalazłam siebie. Pierwszy raz w życiu byłam w operze, poki-chałam muzykę symfoniczną, teatr. Nauczyłam się po tym ważnej rzeczy — poznawać ludzi. Może to zabrzmiało paradoksalnie, ale ta umiejętność jest mi bardzo przydatna w dzisiejszym, innym świecie.

W kontekście różnorodnych doznań i doświadczeń doszedł do wniosku, że jestem wartościowym człowiekiem. Jestem dobrym organizatorem, samodzielnie, z uporem i ambicją dążę do celu, poświęcając mu się bez reszty. Jestem bardzo wrażliwa na ludzkie nieszczęścia, umiem doradzić komuś, nie potrafię sobie. Potrafię kochać i być wierna — cennie jednak niezależność. Seksu nie traktuję jako najważniejszą potrzebę w życiu.

chcę się dalej uczyć. Lubię gotować. Do tamtego świata nie wracam nawet w myślach. Pierwsza myśl, naturalna potrzeba po powrocie z Warszawy było, że muszę się z tego wszystkiego oczyścić i to jak najszybciej. Uspokoiłam się, zapomniałam nadrobić dobre. Bardzo dużo i ciężko pracowałam. Pojechałam na wieś, robiłam wszystko w domu, uczyłam się, trenowałam siatkówkę i karate. Nie mogłam siedzieć bezczynnie. Przez cały czas dążyłam do samodzielnego.

Dziś nie mam już chwili spokoju, wciąż porównuję świat nierządu i hazardu z tym normalnym, porządnym. Muszę przyznać, że tamten jest uczuciowy. Od początku każdemu wiadomo o co w nim chodzi, na co może liczyć, czego się spodziewać. Człowiek ocenia się tam według jego przydatnych umiejętności. W „porządnym” świecie spotkałam się z prawdziwym dążeniem. Chociaż zachowałam własne „ja”, musiałam zwinąć się z pracy. Nie mogłam sobie pozwolić na chamskie dowcipy i żaloty. Nie mogłam tego, co uchroniłabym będąc prostytutką, zniechęcić mi, w świecie pseudokultury.

Jak żyć w tym świecie? Dzieci społeczeństwa doznają wielu rozczarowań, odnalazłam siebie, ale nie znalazłam w nim swojego miejsca. Oczekuję pomocy.

Co mam robić? Czy żyć? Mam się zmienić? Jak żyć? BOGDAN
RADWANOWICZ

Okup

W kolejnym odcinku wspomnień oficerów MO o najciekawszych wydarzeniach w ich pracy dochodzeniowo-śledczej, historia o anonimie i żądaniu okupu. Pieniądze mają być złożone w kościele...

Niebieska koperta, a w niej złożona niewielka kartka papieru. Nieznany nadawca pisał „Uważaj, jesteś pod obserwacją. Wiemy o każdym twoim kroku. Nie się przed nami nie ukryj. Jeśli chcesz żyć i chcesz, aby żyli twoi rodzice przygotuj dwieście dolarów i tysiąc złotych. W następnym liście podam, gdzie to masz złożyć. Na dowód zgody na postawione warunki jeszcze dziś wieczorem, między trzecią a czwartą sztachetę furtki wóź czarną rekawiczkę. Jeśli tego nie zrobisz, dom zostanie wysadzony w powietrze”.

Adresatka listu, mieszkanka niewielkiego miasteczka L. w woj. białostockim — Janina Cz., po zapoznaniu się z jego treścią, z wrażenia osunęła się na krzesło. Już słyszała huk eksplozji, a wyobraźnia podsuwała przerażający obraz poszarpanych trzech ludzkich ciał. Powoli, z ogromnym trudem, dochodziła do siebie. Zaczęła zastanawiać się: co robić? Zbyt kochała rodziców mieszkających razem z nią, aby narazić ich na śmiertelne niebezpieczeństwo. Trudno, przygotujcie dolary i złotówki. Życie jest więcej warte.

Po rodzinnej naradzie, za namową ojca, postanowili powiadomić miejscowy Posterunek MO. Idąc tam, kilkakrotnie obejrzała się za siebie, ale nie zauważyła, aby ktoś szedł za nią.

Komendant Posterunku kilkakrotnie uważnie przeczytał anonim. Obejrzał kopertę, na której odcisnięty był datownik Urzędu Pocztowego w L. Upewnił się, że Janina Cz. nikomu więcej — poza rodzicami — nie mówiła o otrzymanym liście i radził, aby z nikim nie rozmawiała na ten temat. Radził też zachować spokój i dużą ostrożność. Wieczorem natomiast — zgodnie z żądaniem sztachetysty — polecił włożyć czarną rekawiczkę między sztachetę furtki. Gdy Janina L. wyszła, natychmiast sięgnął po bezpośredni telefon.

— Wydział Kryminalny proszę...

Już w dniu następnym list został skierowany do analizy. Ekspert kryminalistyki stwierdził, że użyto chińskiego długopisu, a z charakteru pisma i doboru słów można było wnioskować, że autorem jest przypuszczalnie osoba w młodym wieku. Z zachowaniem maksymalnej ostrożności sprawdziliśmy dom Musielimów to zrobić bardzo dyskretnie, w sposób nie rzucający się w oczy. Trzeba było bowiem brać pod uwagę, że dom i jego otoczenie mogą istotnie być pod obserwacją. Odetchnęliśmy z ulgą, gdy fachowcy nie stwierdzili najmniejszych nawet śladów. Induktor wybuchowy, czy też prób ich zakładania. Rekawiczka tkwiła wciąż między sztachetami. Należało się spodziewać, że sztachetzysta nadeśle kolejny list lub też w jakiś inny sposób da znać jak i gdzie należy złożyć okup — wspomina por. BAZYLI KOWALSKI z Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Białymstoku.

Tymczasem w rodzinie Cz. zapanowała atmosfera strachu. Rodzice Janiny Cz. każdego wieczoru barykadują drzwi wejściowe, zasłaniają okna, śpią z widelcami i siekierą pod ręką. Janina Cz. boi się sama wyjść z domu. Nawet świadomość, że milicja interesuje się sprawą, do kładnie sprawdziła mieszkanie, a ponadto ustalono specjalny umówiony sygnał alarmowy w razie jakiegokolwiek niebezpieczeństwa, nie zmniejszający ogromnego nerwowego napięcia. Po kilku dniach nadszedł następny list. Także z datownikiem Urzędu Pocztowego w L. Pisany chińskim długopisem.

„Kopertę z pieniędzmi włożyć jeszcze dziś wieczorem między śpiące malowany zieloną farbą a sztachetę plotu po przeciwnej stronie ulicy...”

Miejsce to było oddalone o ok. 100 m od domu Janiny Cz. Na pierwszy rzut oka żadnych szans na obserwację a tym bardziej zasadzkę. Ulica szeroka, doskonale (jak na ironię losu) oświetlona wieczorem i nocą, poszczególne posesje oddzielone od siebie. Widać było jak na dłoni.

Funkcjonariusze MO decydują się jednak, aby okup został złożony. Liczą na to, że sztachetzysta zechce oddać kopertę. Jednakże w kopercie, zamiast dolarów i tysięcy złotych umieszczonych zostają pocięte kawałki papieru. Chodzi o to, aby podsejść i wyjąć kopertę ze schowka...

Alle autorki anonimów czy też jego współpisi (bo i taką ewentualność brano pod uwagę) nie zgłosili się ani tego wieczoru ani następnego. Po tygodniu nadszedł trzeci list. Też ze stemplem poczty w L.

„W najbliższą niedzielę połóżcie pieniądze w kościele, przed wieczornym nabożeństwem. Kopertę wsunąć za la-

weczne stojącą w przedsionku...”

— Idę więc do proboszcza. Mówię otwarcie o co chodzi. Zapoznałem z anonimami. Proszę o pomoc — mówi por. Bazyli Kowalski. — Mój rozmówca nie posiadał się z oburzenia. „Domu Bożego do takiego niegodnego celu używać, zbrodnia jeszcze gorsza, nabożeństwo osłaniać! Mogę sobie wyobrazić co ta rodzina przeżywa. Kiedyś ode mnie jakiś drah też chciał okup wypłacić. Panowie, co będzie potrzebne — udostępnić...” I do kościoła zaraz prowadził.

Rozjeżdżaliśmy się po niewielkim przedsionku. Trudna sprawa. Tylko jedna ławka obok drzwi na chór prуда dźwięcz. Przecież nie posadzę milicjantów, choćby i po cywilnemu, bo od razu by poznano, że ludzie obcy, jak to mówią — nie tutejsi. Kręcąc więc głową.

Ksiądz wyszedł chyba moje myśli bo wskazuje na drzwi od chóru i mówi, że zostaną zamknięte, a chórzyści stać będą w kościele. Przyglądam się drzwiom — jest w środku maleńki otworek i w miarę dobra widoczność na cały przedsionek, a zwłaszcza na ławkę.

Decyduję się błyskawicznie, a proboszcz akceptuje na tymczasnie. Za drzwiami ukryty zostanie nasz funkcjonariusz. Sprytny chłopak, wysportowany, z refleksem, z głową na karku. Poczeka na tego, który przyjdzie po kopertę...

Ok. godz. 14 Janina Cz. położyła kopertę za ławką w przedsionku i poszła do domu. Mój kolega już czuwał za drzwiami, wiedział że koleśdy są w pobliżu. Pod wieczór zaczęli ludzie schodzić na nieszpory.

Milicjant ukryty w kościele widzi przed maleńkim otworem, że w przedsionku pojawia się młody człowiek. Rozgląda wokół, czeka aż ludzie przejdą i wyraźnie zaczyna szukać za ławką. Wreszcie wyciąga grubą kopertę, natychmiast chowa do wewnętrznej kieszeni marynarki i su-
sem do drzwi wyjściowych.

Funkcjonariusz odczekał moment i z nim. Tamten był już przy bramie kościelnej ogrodzenia. I wtedy jak spod ziemi wyrósł czterech cywilnych milicjantów. Przecież nabożeństwo dopiero się zaczyna, ładnie to tak wychodzić? I łap za ręce. Młodzieniec szarpie, usiłuje wyrzucić kopertę z marynarki. „No kawalerze, trzeba szanować korespondencję...” Wszystko stało się tak błyskawicznie, że nikt na ulicy nawet nie był zorientowany.

Idę do Janiny Cz. Mówię, że sprawa ujęta. Może więc już teraz ona i jej rodzice spać spokojnie. Nic im już nie grozi. On i podaje karteżkę z personaliami zatrzymanego chłopaka. Pytam, czy może zna takiego? A tu nagle Janina Cz. zrywa się z miejsca.

— O Boże, przecież to mój bratanek! Bywał nieraz u nas w domu. Nie mieliśmy przed nim tajemnic. Nawet mu o tym pierwszym anonimie powiedziałam i że czarna rekawiczka położyłam... Przemiłczałam tylko, że panna kilka razy u nas w domu była... Co z nim będzie?

— Moja rola zakończona. Teraz zdecydować prokurator i sąd. Szkoda tylko, że w tak młodym wieku już wszedł w kolizję z prawem. Chyba nie sądził, że to się tak skończy...

JERZY KRASS

Inicjały osób tu występujących i pierwsza litera miejscowości zostały zmienione. Autentyczne są stopień oraz imię i nazwisko oficera MO.

magazyn

Gazety Współczesnej

Z księgi rekordów Guinnessa

KOŃSKI MATUZALEM

Najdłuższy żył (62 lata) koń „Old Billy” (Stary Bill) na farmie w okolicach Cleveland w Wielkiej Brytanii. Natomiast w czasach najnowszych rekordzistami w długowieczności był koń francuski (54 lata) i australijski „Tango Duke” (42 lata).

PIES PRZEWODNIK

Najdłuższy służył jako przewodnik

pies „Polly”, bo aż 13 lat i 2 miesiące. Opiekowała się nim Rose Resnick z San Rafael w Kalifornii (USA).

40-LETNI „PUSS”

Koty żyją dłużej niż psy. Rekord długowieczności należy — jak dotąd — do kota angielskiego „Puss”. Żył 40 lat. Na rok przed zgonem obchodził — a raczej jego właściciele — uroczyste 39 urodziny. (sx)

W obronie żmij

Zoologów niepokoi zmniejszająca się ilość żmij na Półwyspie Indyjskim. Padają one ofiarami polowań. Ich skóra służy do produkcji różnych wyrobów galanterijnych dla pań.

Tak więc moda może zakłócić równowagę ekologiczną. Skorzystać mogą na tym gryzonie, które z braku żmij mogą się znacznie rozmnożyć i zagrozić w Indiach uprawom rolnym. (sx)

MODA

Atrakcyjną kolekcję jesienno-zimowych ubiorów zaprezentowała ostatnio także łódzka „Telimena”. Uwagę zwracał modny i ciekawy krój okryć głowy, kurtki, a także niebanalne zestawienia poszczególnych części garderoby i starannie dobrane dodatki. Należy tylko żałować, że czarno-białe zdjęcia nie mogą oddać w pełni urody tych modeli. Niektóre z nich będzie można „upolować” w 28 sklepach patronackich „Telimena” na terenie całego kraju oraz w dwóch sklepach firmowych w Łodzi.

CAF — A. ZBRANIECKI

O urokach

O urokach Kazimierza nad Wisłą nie trzeba przekonywać tych, którzy chociaż raz tam byli. Kręte uliczki, kamieniczki kryte gontem, ruiny zamku — wszystko to składa się na miasteczko, które nie na darmo stało się ulubionym miejscem wielu artystów a także zwykłych śmiertelników. Wystarczy przystanąć na chwilę, rozejrzeć się, popatrzeć „nieco wyżej” i wówczas zobaczymy urokliwą perelkę tamtejszej architektury. Trzeba tylko dokładnie popatrzeć, unikiwać oglądania mijanej, zwracając uwagę na takie nawet drobiazgi jak np. bramy czy występy tych późnorennesansowych budowli.

NA ZDJĘCIU: pełne uroku „drobiazgi” kaszubiowskiej architektury.

CAF — I. RADKIEWICZ

Milliony do pleca

W tym roku przypada 13 rocznica — o czym przypominają niektóre pisma filatelistyczne — nadawki znaczków, ich wartość sięgała w 1969 r. blisko miliarda lirów. Od tego czasu Poczta San Marino prowadzi bardziej umiarkowaną politykę emisyjną.

MYŚLI PRZEKORNE

Samotnej świętości i z diablem rażniej.

Gęsia skórka stanowi również naskórek nieustraszonych orłów.

Każdy z nas jest galernikiem wewnętrznego niedosytu.

Rodzaj kokieterii: faskotanie umysłów.

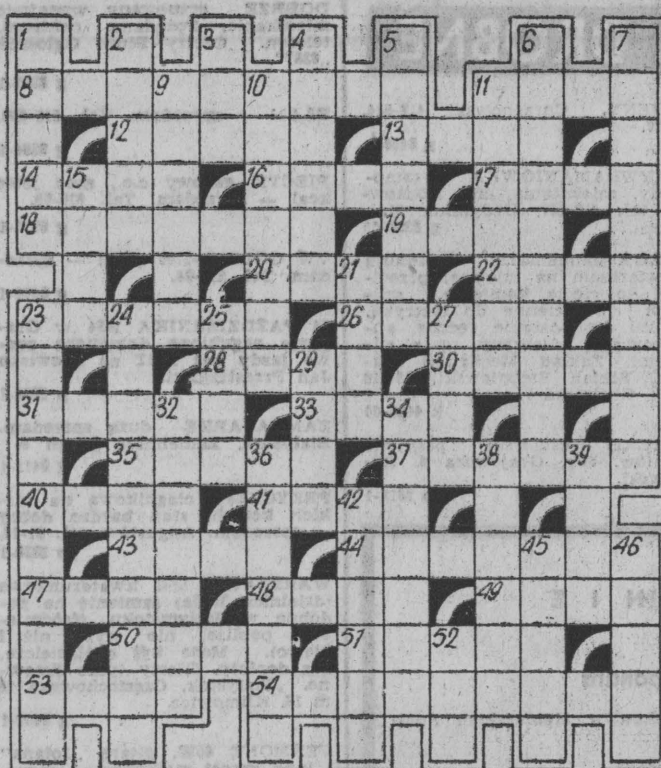
Wczasy spektakularne: biwakowanie pod stołecznym własnym majestatem.

Szarżyna intelektualna prezentuje się tylko na kolorowo.

I durniem być trudno, gdy nie dadzą ku temu okazji.

ZBIGNIEW WAYDYK

KRZYŻÓWKA



Metro na wsi

Tęże jeszcze nie było! Metro na wsi? A tak. Powstanie ono w jednej z alpejskich wiosek niedaleko Innsbrucku. Będzie ono mieścić się w płytkim wykopie. Jego zbudowanie kosztować będzie 80 mln szwajcarskich franków; usprawni ono ruch turystyczny w tej okolicy i zapobiegnie zatrucaniu spalinami środowiska przyrodniczego.

To wiejskie minimetro liczyć będzie półtora kilometra. (sx)



Polskie lotnictwo — o czym może nie wszyscy wiedzą — ma bardzo bogatą tradycję. Pierwszy balon powstał u nas w 1784 roku. Okazała się stała się powodem do wydania przez Minister-

pamiętnionych na znaczkach i całosciach przez Poczta Polska.

Ogromne sukcesy na mistrzostwach świata i Europy odnosili także polscy lotnicy na samolotach i szybowcach. Przypomina o tym znaczki o nominale 10 i 16 złotych. Upamiętniono na nich sukcesy szybowców — T. Gory, P. Majewskiego i A. Dan-kowskiej oraz pilota K. Le-nartowicza (złoty medal w precyzyjnym lądowaniu w Skien w 1933 r.). Warto podkreślić, że np. polskim szybowcom Poczta Pol-

Polskie lotnictwo

stwo Łączności specjalnej, 7-znaczkowej serii, ukazującej rozwój polskiego lotnictwa.

A więc na znaczku o nominale 5 złotych widzimy pierwszy balon z 1784 r. według drzeworytu St. Ostoi-Chrostowskiego oraz start pierwszego balonu w Polsce w 1790 r. Na znaczku o nominale 6 złotych przedstawiono zaś balon „Polonez”. W 1933 r. St. Makne i I. Cieślak zdobyli na nim puchar Gordon-Bennetta, nawiązując w ten sposób do tradycji polskich sportowców jeszcze sprzed wojny, również u-

ska poświęciła już specjalne serie znaczków, podobnie jak pilotom samolotowym.

Znaczniki o nominale 5, 27 i 31 złotych poświęcono pionierom polskiego lotnictwa i przemysłu lotniczego. Na znaczku 5-złotowym widzimy więc M. Scipio del Campo (1887—1984) i samolot konstrukcji Cz. Zbierańskiego i S. Cywińskiego. Odbił on na nim nad Warszawą pierwszy lot w 1911 r. Znaczek 27-złoty przedstawia natomiast sylwetkę J. Nagórskiego (1888—1976) — sławnego polskiego pilota arcytechnego. Znaczek 31-złoty

Dziwy świata roślin

Roślina — dusiciel

Opinie roślin-dusicieli mają niektóre gatunki figowców (Ficus). Nasiona ich kiełkują wysoko na konarach drzew, zawleczone tam przez ptaki i nietoperze. Młode rośliny wytwarzają liczne korzenie powietrzne, które pełzną po pniu ku ziemi. Gdy pewnie umocują się w glebie, szybko grubieją i zrastają się ze sobą. Tak powstaje zwarty cylinder ścisnący macierzyste drzewo, aż do uduszenia przez uniemożliwienie krążenia życiodajnych soków.

Figowiec-napastnik, zajmując ostatecznie miejsce drzewa-podpory, któremu zawdzięcza swą egzystencję i staje się okazem, samodzielną rośliną o wysokości 30 m. Sieć korzeni powietrznych Ficusu jest tak wielka, że krajowcy budują z nich wiszące nad przepaściami mosty.

W opisanym wyżej sposób zachowuje się w warunkach naturalnych także znany nam z upraw doniczkowych Ficus elastica. Jest to bardzo pożyteczna roślina gumodajna, której największe plantacje znajdują się na Ceylonie (jako podpory wykorzystuje się tużki bambusowe). Do rodziny figowców należy również sykomora (Ficus sycomorus), na ona najcięższe i twójtkowo trwałe drzewo, dlatego starożytni Egipcjanie sporządzali z niej sarkofagi do przechowywania mumii.



Bierz, gwardziste!

Książę Andrzej, syn królowej Elżbiety II jest drugim w kolejności następcą tronu. Ponoć jest teraz statecznym już mężczyzną. Coraz częściej słyszy się o jego amarach i ożenku.

A kiedyś uchodził on za najbardziej nieśmiertelne dziecko w rodzinie królewskiej. Ulubioną jego zabawą było napuszczanie psów gwardzistów pełniających wartę przed królewskim pałacem. (sx)



NA ZDJĘCIU: znaczki z serii poświęconej polskiemu lotnictwu.

30 LAT „FILATELISTY”

W tym roku przypada 30 rocznica ukazania się pierwszego numeru dwutygodnika „Filatelista”. Z tej okazji Ministerstwo Łączności wydało okolicznościową kartę pocztową, na której m.in. reprodukowano winięte tytułowa pisma.

Ukazała się także karta pocztowa poświęcona Ludwиковi Steinbachowi — działaczowi ruchu filatelistycznego, znanemu kolekcjonerowi i publicyście. Swoje prace poświęcał stemplom galicyjskim drukował on przed wojną na łamach „Ikarosa” w Białymstoku.

FILATELISTA



Co tu mówić — Jesteśmy najpiękniejsi.

CAF —

Z MĄDROŚCI CHIŃSKICH

Z DIALOGÓW KONFUCJUSZA

Tsy-lu pytał Mistrza o metody rządzenia.

Mistrz odpowiedział: — Trzeba się ludowi postawić za przykład: pić nie pracować nad jego sprawami.

Gdy Tsy-lu pytał o dalsze wskazówki, Mistrz odpowiedział: — Nie zniechęcać się do tej pracy.

ZMARTWIENIE

Mistrz powiedział: — Szlachetny mąż martwi się nad swoim brakiem zdolności, ale nie martwi się nad brakiem uznania.

Z KSIĘGI OBYCZAJÓW LI-KI

W sprawach wątpliwych nie wypowiadaj się stanowczo. Etykieta nie zna się do gminu, a kary nie sięgają do mochnych. Miłosierdzie i sprawiedliwość bez uprzedzenia nie są doskonałe.

PRZYSŁOWIA I AFORYZMY

Zamiast innych się radzić się samego siebie. Nigdy nie można przetrwać rano, co się stało wieczorem. Lekarz może wyleczyć choroby, ale nie złość. Nieświadomość nie czyni.

(wyb.)



Pogoda

9-15. XI. 1984

O pogodzie w listopadzie (ogólnie): Gdy deszcz w połowie listopada, tegoroczny rok będzie dobry. W listopadzie — rzytmu w marcu — 9.XI. Piątek. Gracj, On sta, Teodora, Ursyna, Teodora ścigać krupy z chaluży.

10.XI. Sobota, Andrzej

Leona, Ludmira. Kiedy Andrzej (ale raczej nie z 30 listopada...) poleje, proszę, cały rok w nie rolę mocz, suszy.

11.XI. Niedziela, Bartłomiej

Na Bartłomieja jest zima, zmiana, osobliwie z Czasem liś się gęsto trzyma, nie chce ścieć się Marcina. Jaki Marcina, ka zima. Pierś z Marcina wej gęsi jeśli biała, to ma będzie dobrze stała. Wala! Po Marcinie nie co chodzą w czapach. Jak Marcina na białym pstryku koniu przyjeżdża, to lekka albo mierna, jak na czarnym, to ciężka, me nam przywidzie.

12.XI. Poniedziałek, Maty

Maty, Benedykt, Wiktoria, strzeżbydia i koni, a z nia psiaucha niech się ma bron.

13.XI. Wtorek, Mikolaj

Stanisława, Na Mikolaja strzeżbydia i koni, a z nia psiaucha niech się ma bron.

14.XI. Środa, Emilia

Wawrzyńca, Wawrzyńca, jesieniec.

15.XI. Czwartek, Mar

Alberta, Leopolda, Jak ma panny Maryanny, bra i Maryska.